

Kronika tygodniowa.

(„Eismännery“. — Wilhelm w Wiedniu. — Kłopoty finansowej natury Bienenrtha i Bülowa. — Majówka posłów. — Sprawa kanałowa i inne dolegliwości Koła polskiego. — Z Konstantynopola. — Ruch młodoegejski. — Serbia. — Sprawa drożyny. — Teatry i wystawa obrazów. — Warszawa).

Owa piękna pogoda, której w poprzedniej kronice poświęciłem uprzejme wspomnienia, utrzymuje się w całej pełni, a to dzięki tak zwanym „Eismännern“, których pamiątkę obchodzimy corocznie 12, 13 i 14 maja. Obecnie o tyle się zmieniły stosunki, iż gdy dawniej zimno trwało trzy dni, obecnie rozciąga się na trzy tygodnie.

Obniżenie temperatury w powietrzu nie wpłynęło wcale na zmniejszenie gorąca uczuć, z jakimi austriacy prusofilie przyjęli cesarza Wilhelma, który w powrotnej podróży z Korfu zawadził i o Wiedeń. Po wizycie w Brindisi, gdzie cesarstwo niemieccy spotkali się z królem Wiktorem Emanuelem i omawiali sprawę trójprzymierza, zjechał podróżnik wielki do stolicy Austrii, która na jego przyjęcie przystroiła się odświętnie. Cesarz Franciszek Józef w otoczeniu arcyksiążąt i dostojników oczekiwał na dworcu kolejowym na swego koronowanego kolegę. Po przybyciu pociągu, monarchowie ucałowali się trzykrotnie, co całą prasę austriacką wprowadziło w bardzo dobry humor, uważa bowiem to powitanie jako symbol trwałości trójprzymierza. Pómnika: *der deutschen Bundestreue* na razie budować się nie będzie, a prezydent Izby poselskiej dr. Pattai nie przemawiał, co wszechniemców zmartwiło, pomimo tego jednak cały przebieg uroczystości miał wybitny charakter manifestacji na cześć trójprzymierza. Proponowano, aby którą ulicę lub plac nazwać imieniem wiernego sojusznika i ten plan nie został urzeczywistniony. Wiedeńczycy bowiem w gruncie rzeczy nie są wcale przyjaciółmi Prusaków, pominałszy nieliczną garstkę zwolenników zasad i teorii Wolfowsko-Schönererowskich. Z Wiednia cesarz Wilhelm spieszy nad brudną Sprewę, aby ratować Bülowa, który tonie w odmętach swej polityki Piętą Achillesową niemieckiego kanclerza, podobnie jak i jego austriackich kolegów, są finanse państwowe, które są w nader opłakanym stanie, a które trzeba koniecznie w jakiś sposób ratować. Na pokrycie wszystkich potrzeb bieżących nie wystarczy nawet pół miliarda, a kasy państwowe są puste. Ks. Bülow, widząc, że stanowisko jego jest zachwiane, trzyma się rękami i nogami, nie chce porzucić dotychczasowej posady i okazuje skłonność do wszelkich możliwych ustępstw i kompromisów.

W takich samych tarapatach jest i bar. Bienenrth. Ten, ratując siebie, swój gabinet i Bilińskiego, znalazł szczęśliwie kozła ofiarnego w osobie wspólnego ministra finansów Buriana, który padnie ofiarą i ustąpi miejsca drowi Wekerlemu lub hr. Zichy'emu. Swoją drogą losy gabinetu Bienenrthowskiego są bardzo niepewne i grozi albo dymisyja całego, albo przynajmniej ekszellency Bilińskiego, któremu posłowie i prasa nie mogą w żaden sposób darować reform podatkowych i fortyfikacji buda-peszteńskich krezusów. *Ex re* wystąpienia i rozmaitości podawanej przez pisma polityczne przemowy ministra Bilińskiego w parlamencie, powstał huczek i w Kole polskiem, które już miało się rozsypać, na czas jednak wysmarowano oś i poprawiono obręcz, jest więc nadzieja, że potoczy się dalej jako tako. Twierdzono, że ludowy wystąpią z Koła polskiego, co osłabiłoby jego znaczenie, na szczęście okazała się ta wieść fałszywą, skończyło się na razie na secesji ks. Pastora z klubu ludowców, co zwierzchnik ich Stapiński przyjął do wiadomości ze złośliwą uwagą: „Baba z wozu, koniom izej“.

Koło polskie dzięki braterskiej pomocy Czechów przegrało kampanię w komisji budżetowej, gdzie odrzucono rezolucję posła Battaglii w sprawie budowy kanałów, a przyjęto wniosek Mastalki, wzywający rząd do przedłożenia „nowej“ ustawy, co, jak wiadomo, jest tak zwanym w Austrii „schieberem“, usuwającym na dłuższy czas sprawę z przed oczu świata. Rozstrzygnęli na niekorzyść Polaków Czesi, a potem tłumaczyli się, iż w tej sprawie nikt z nimi nie przeprowadził rokowań.

Kilku posłów wraz z ministrem dla Galicji drem Dulębą odwiedziło w tym czasie krakowskie zagłębie węglowe, aby zmanifestować, że interesują się tą, tak dla nas ważną sprawą. Mnie to wcale nie pociesza, z doświadczenia bowiem wiem, iż jest to zapowiedzią rychłego podrożenia węgla. Niech u nas tylko zajmie się ktoś jakąś sprawą, można być pewnym, że ani jej, ani społeczeństwu nie wyjdzie to na zdrowie. Obradowała w Krakowie także i ankietka węglowa, która stwierdziła, że mamy węgle

w okolicy Krakowa, ale o tem wiedzieliśmy i bez niej.

Jeśli w opresji finansowej jęczy i Austria i Niemcy i wszystkie inne mocarstwa europejskie, to jakże się dziwić, że w ślad ich stękaają i narzekają wszyscy, którym bryndza majowa daje się potężnie we znaki. Śruba podatkowa pracuje bez wytchnienia wszędzie, rekord światowy uzyskała jednak maszyna austriacka, wierszem i prozą wielbiona przez pęctów wszystkich c. k. narodowości, zamieszkujących kraje w Radzie państwa reprezentowane. Wzorem zapobiegliwości i dojrzałości ekonomicznej może być jeden człowiek, a tym jest były c. k. sułtan turecki, który w czasie trzydziestokilkuletniej kariery politycznej potrafił sobie uciulać wcale pokąźny mająteczek, na który teraz Młodoturcy ostrzą sobie zęby i obiecują mu gratisowy wikt i opierunek w willi Allatini lub na jakiej spokojnej wyspie, byle tylko wydał go w ich ręce. Ale sułtan nie głupi, ani myśli wierzyć obietnicom, zwłaszcza że ciągle ma nadzieję, iż uda mu się może cichutko, jak to mówią po angielsku, wynieść z niewdzięcznej ojczyzny.

Z nad Bosforu nadchodzą coraz sprzeczniejsze wiadomości. Obiecywana kontrrewolucja nie wybuchła wcale, prawdopodobnie dzięki energii Młodotureków, którzy sądami wojennymi i częstymi egzekucjami (ale nie za długi) trzymają w ryzach swych politycznych przeciwników. Komendantowi zastępów młodotureckich Mahmudowi Szeftket-baszy obiecują nagrodę Nobla, ponieważ, jak twierdzą, przez szybkie wkroczenie do Stambułu zapobiegł rzezi chrześcijan. Mnie się zdaje, że zabiegi Turków o tę nagrodę nie będą miały pożądanego skutku, poważnym bowiem kontrkandydatem jest pan Studnicki ze Lwowa, dzięki któremu znane przysłowie polskie ulegnie modyfikacji na: „Wyrwał się, jak Studnicki na wiecu“.

Powodzenie Młodotureków zachęciło Egipcjan, którzy zupełnie na seryo mają ochotę przepędzić Anglików z nad Nilu i w tym celu zawiązali komitet młodoegejski z siedzibą w Genewie, skąd kierować będą całym ruchem. Do kłopotów, jakie Anglicy mają z inwazyją niemiecką, o której nie zapominają ani na chwilę, przybywa nowa zgrzyzota, ambicyja angielska nie pozwoli bowiem, aby tak smaczny kasek, jakim jest Egipt, wysunął się jej z rąk. Kto wie, czy i tu Niemcy nie umaczały swych rąk, cesarz Wilhelm znowu kocha bowiem wujcia z nad Tamizy, aby o nim zapomnieć, choć ten ostatni dałby dużo za to, aby siostrzeniec bodaj na chwilę wypuścił go z swej pamięci. Dowodem, jak Anglicy na seryo traktują możliwość niemieckiej inwazyji, jest ostatnia wzmianka w gazetach o owych tajemniczych manewrach armii niemieckiej, która rzekomo pod osłoną nocy zbliżyła się do brzegów angielskich, a nawet miała wpłynąć w głąb kraju. Ile na tem prawdy, skonstatować na razie nie można, przestrach jednak Anglików, wywołany samą wiadomością, jest dobrą miarą, jak Anglia liczy się z Niemcami i spodziewa się z ich strony jakiejś niezbyt miłej niespodzianki. Są to jednak „strachy na Lachy“. Dzięki swej polityce Niemcy są obecnie odosobnieni zupełnie w Europie, prócz Austrii nie mając żadnego alianta, a i na pomoc austriacką niewiele mogą liczyć, gdyż ich sprzymierzeniec musi bacznie zwracać uwagę na swe południowe granice. W naszych czasach wojna jest znowu kosztowną rozrywką i nie każdy może sobie na nią pozwolić. Spijmy więc spokojnie i przygotowujmy zapasy gotówki, aby było czem pokryć kosztu zbrojnego pokoku, bardziej niszczącego całą Europę, niż najzaciętsza wojna.

Książę Jerzy przypominał się znowu światu. Twierdzono, że ma on zupełnie poważny zamiar wyjechać za granicę na uzupełnienie swych studyów, przeszkodził mu jednak wierzyście, którzy nie chcieli go wypuścić z swych objęć, tymczasem on sam się odezwał, iż ma zamiar pozostać w kraju i ubiegać się o restytucję. Ponieważ do tego potrzebną jest uchwała tak zwanej wielkiej skupczyny, sprawa ma być załatwioną w jesieni. Obecnie Serbia kokietauje z Bułgarią, starając się o nawiązanie z nią rokowań handlowych i zawarcie unii cłowej, natomiast odrzuciła propozycję posła austriackiego, mające na celu doprowadzenie do skutku traktatu handlowego między Serbią a naszą monarchią. Nie będziemy więc jedli serbskiej wieprzowiny, co znowu bardzo dodatnio powinno wpłynąć na usposobienie naszych panów masarzy, którzy będą mieli o jeden powód więcej do podniesienia cen swych smakowitych wyrobów.

A komisja drożyzniarska jak spała, tak śpi. Dzięki jej energii, zanim sprawa jakaś przejdzie alembik komisji, podkomisji, komitetów, subkomitetów, ankiet i tym podobnych prób ogniowych, węgiel po-

tanieje w sierpniu, kiedy kalendarz obiecuje ciepło, a mięso i wędliny... kiedy pomrzemy z głodu. Miejmy jednak nadzieję, że nasze wnuki będą zbierać owoce tej pracy, choć powolnej, lecz wydatnej i obfitej w skutki. Zupełnie podobnie dzieje się z wszelkimi innymi kwestyami, na których urzeczywistnienie czekamy cierpliwie. Do rzędu ich należą: sprawa kanałowa, budowa i odniemczenie krakowskiego dworca, ubezpieczenie miasta przed powodzią i wiele, wiele innych, do których spełnienia pobożnie wzdychamy, niestety jednak pocieszamy się tylko obietnicami różnych świeczników naszego społeczeństwa, że „jakoś to będzie“.

Na rozweselenie się w onem oczekiwaniu mamy teatr miejski, w którym gości obecnie nasz znakomity Żelazowski, teatr ludowy, pracujący nader gorliwie, lecz nie mogący jakoś przekonać naszej publiczności, że stosunki zmieniły się na lepsze z chwilą objęcia kierownictwa przez Rygiera, Colosseum, Varieté w Parku krakowskim i cyrk. Jak na Kraków rozrywek aż zanadto, zwłaszcza w porze letniej, kiedy każdy spieszy za miasto, lub choćby na plantacye, aby tam użyć świeżego powietrza i odetchnąć swobodnie. Mamy także co święto i niedzielę festyny, od czasu do czasu wiece i zgromadzenia, czasem kelnerzy pobiją w kawiarni gościa, ot nie brakuje nigdy materiału, o którym możnaby pisać i rozmawiać.

Do najbardziej pożytecznych, bo bardzo dodatnio wpływających na rozwój umysłowy każdego z czynników, należy zwiedzanie wystawy obrazów w Towarzystwie Sztuk Pięknych. Niestety u nas bardzo wielu zapoznaje doniosłość i kulturalne znaczenie tej umysłowej rozrywki, albo omija systematycznie wystawę, albo zwiedza ją dla pokazania światu, że i oni zajmują się sztukami pięknymi. Przyznać trzeba, że do obniżenia zapалу i zamięłowania do sztuki przyczynił się bardzo wydatnie pewien odłam artystów, zwolenników nowego kierunku, a grupujących się koło szumnie i pięknie nazwanej „Sztuki“, która przed miesiącem niespełna zamknęła gościnne podwoje i zwinęła namioty. W dniu 3 czerwca nastąpi otwarcie „Zera“, koło którego grupują się nasi najznakomitsi artyści, to też prawdziwi miłośnicy sztuki i jej wielbiciele już zawczasu cieszą się, bardzo wiele obiecując sobie po niej i z pewnością się nie zawiodą. Powiada stare łacińskie przysłowie, że *nomen-omen*, tu jest akuratnie odwrotnie, jakby na dowód, że wyjątki zawsze potwierdzają regułę. W międzyczasie wystawa przedstawia się bardzo dodatnio. Widzimy tu znakomite pejzaże Stanisława Czajkowskiego, wykazujące niepospolitą talent i wyborną obserwację natury, dużo zapowiadające widoki Leona Rosenbluma, między którymi wyróżniają się bardzo korzystnie: „Widok wieczorny na katedrę Nôtre Dame w Paryżu“ i „Motyw z Zakopanego“, pełne niewieściego wdzięku portrety, rysowane węglem i ołówkiem przez Emilię Knau-sównę, obok uderzających ekspresją pastelii Małgorzaty Ładówny, dalej parę prac Vlastimila Hoffmanna, który szybkim krokiem zdąża naprzód, a wreszcie kilka interesujących płócien Alfonsa Karpińskiego, Teodora Grotha i Artura Markowicza. Jeśli mi Szanowny Czytelniku nie wierzysz, zerwij z dotychczasowym uprzedzeniem, pofatyguj się na Plac Szczepański, a za kilkanaście centów odniesiesz wielką korzyść, gdyż przyjemnie czas spędzisz i kto wie, czy nie nabędziesz zamięłowania do sztuki, która u nas tak jest po macoszemu traktowana.

Warszawiacy, a właściwie ich tak zwana „piękniejsza połowa“ wynaleźli sobie nową rozrywkę. Staraniem stowarzyszenia dla równouprawnienia kobiet, urządziła się publiczne rozprawy sądowe nad bohaterami i bohaterkami celniejszych nowoczesnych utworów. Niedawno osądzono w ten sposób Ewę Pobratyńską z „Dziejów grzechu“, obecnie czeka na swą kolej sprawca jej nieszczęścia. Rzecz sama pomyślana może dobrze, wykonana jednak mniej udanie, roztrząsanie mętów i brudów, nie przyczynia się wcale do uszlachetnienia ludzkości. A przecież w literaturze naszej, choćby nawet i najnowszej, mamy wiele postaci, które prędzej zaśluguja, by stanowiły przedmiot publicznej dyskusji.

~~~~~

Otwartą została pierwszorzędna

## KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego I. I. parter.

